

Pionowy wyraz poziomych pragnień

Tango jest dla duszy i pasji, choć narodziło się w argentyńskich burdelach i tancbudach.

W taksówce Jorge Malcinasaz Buenos Aires na lusterku wisi podobizna Osvalda Pugliese, wielkiego mistrza tanga. Tak naprawdę, to Malcinas ma mnóstwo obrazków Pugliesego na szczęście: w samochodzie, na sobie, w domu. Potrzebuje ich, jak sam tłumaczy, jeszcze bardziej niż większość śmiertelnych, bowiem mieszka o rzut kamieniem od domu byłego prezydenta Carlosa Menema. Powszechnie uważa się bowiem, że rzuca on zły urok na każdego, kogo spotka na swej drodze.

W dowolny dzień tygodnia miłośnicy tanga – w Buenos Aires, Montevideo, Nowym Jorku, Londynie, Madrycie, Paryżu, Amsterdamie, Helsinkach lub Tokio – mogą zatańczyć do klasycznej melodii jego autorstwa „LA YUMBA”. W innych miastach, w tym i w Pekinie, co najmniej raz w tygodniu odbywają się milongas - wieczorki, podczas których tańczy się zarówno tanga, jak i milongi. Zawsze trafi się jakiś przyjezdny, którego przywiodło w to miejsce zamiłowanie do tanga. Bankier przybyły podpisać jakiś kontrakt, student na stypendium, aktor, matka w odwiedzinach u córki. Tu nikt nikogo nie pyta o wiek czy pochodzenie. Podczas milongi wystarczy, że się ma bzika na punkcie tanga.

Czym jest tango? Najpospolitsza definicja — pionowy wyraz poziomych pragnień — jest zarazem najmniej trafna. Bliższy prawdy jest już napis na ścianie Narodowej Akademii Tanga w Buenos Aires: „**smutne myśli, które możesz wytańczyć**”. Z tym że tango nie zawsze było smutne czy choćby nostalgiczne, a z pewnością może być radosne. **Louis Aposta**, znany autor tekstów, twierdzi, że „tango to najpiękniejszy taniec dla par”, ale zaraz potem dodaje, iż tak naprawdę tworzą go **trzy równoprawne elementy: muzyka, śpiew i taniec**.

Teksty piosenek, przesycone gwarą portowych spelunek, przez dziesięciolecia złożyły się na chaotyczną panoramę życia Buenos Aires. Muzyka też żyje własnym życiem. Od kiedy w latach 50-tych **Astor Piazzolla** domagał się, by ludzie raczej słuchali jego muzyki niż tańczyli, szereg utalentowanych muzyków radziło sobie samodzielnie, bez tańca i śpiewu. **Nestor Marconi**, najwybitniejszy mistrz harmonii ręcznej w pokoleniu po Piazzolli, twierdzi, że zanim nastał Piazzolla, tango było muzyką w służbie tańca. Dziś natomiast jest muzyką samą w sobie.

Z jakich pierwiastków z kolei składa się muzyka? Pewnego popołudnia obserwujemy, jak **Emilio Balcarce**, kiedyś jeden z głównych aranżerów muzyki Pugliesegeo, ćwiczy „LA YUMBE” z młodą orkiestrą. Po próbie definiuje tę kompozycję jako energię rytmu narastającą aż do punktu, gdzie rozpływa się w coś znacznie bardziej miękkiego. Z początku: silne poczucie rytmu, potem wszystko staje się łagodniejsze i wyciszone. Na koniec powrót do głównego tematu, ale z solówką, w tym wypadku skrzypcową. To najlepsze podsumowanie tanga. Od czasów Piazzolli jednak klasyczna harmonia i kontrapunkt, stanowiące budulec tanga, zostały rozciągnięte do najdalszych granic; do mieszanki weszły nowe instrumenty i rytmy.

Pół wieku temu z zagadnieniem narodowego tańca Argentyńczyków borykał się największy ich pisarz **Jorge Luis Borges**: *Możemy wciąż rozprawiać o tangu, ale wciąż kryje ono – jak wszystko, co prawdziwie rzeczywiste – jakiś sekret. Słowniki terminów muzycznych zawierają jego krótką, oczywistą dla wszystkich i adekwatną definicję. [...] Nie sprawia ona żadnych kłopotów ze zrozumieniem,*

ale ilekroć francuski bądź hiszpański kompozytor idąc za jej wskazówkami „wypichci” tango, ze zdumieniem stwierdza, iż ułożył coś, czego nasze uszy nie rozpoznają, pamięć nie chce przechować, a ciała się mu nie poddają.

Nie ma jasności co do początków tanga. Jedyne, co można stwierdzić z pełnym przekonaniem, jak sądził Borges, to że narodziło się w burdelach. Stąd jego zmysłowe niemal lubieżne ruchy, sugestywne tytuły oraz fakt, że mężczyźni tańczyli tango w parach na ulicach Buenos Aires, bo kobiety odstręczała jego rozwiązłość. Przeczy temu **Ricardo Garcia Blaya**, współczesny badacz tańca: *Teoria o burdelach jest myląca i absurdalna*. Tango, w jego silnym przekonaniu, narodziło się w tancbudach, polki zaś i walce też mają wielce sugestywne tytuły.

Część zapaleńców utrzymuje, że wyższe sfery Buenos Aires uznały tango dopiero po tym, jak podbiło (tuż przed I wojną światową) Paryż. Watykan z kolei miał jakoby zdjąć klątwę dopiero po specjalnym pokazie urządzonym dla papieża Piusa X. – *To całkowicie zmyślane brednie* – protestują liczni historycy

Co się zaś tyczy samego słowa, dla jednych „tango” wywodzi się od *tambo* oznaczającego miejsce, gdzie niewolnicy i wolni czarnoskórzy zbierali się, by potańczyć. Inni wolą wywodzić je od hiszpańskiego *fandango*. Są też jeszcze inne wytłumaczenia.

Skoro każdy może głosić, że zna źródła tanga, redakcja „ECONOMISTA” nie będzie gorsza. W 1880 roku Buenos Aires miało 210 tysięcy mieszkańców. W 1910 roku liczba ta wzrosła niemal sześciokrotnie – do 1,2 miliona. To właśnie do Buenos Aires prowadziły wszystkie nowo budowane linie kolejowe, którymi wiezono na rzeź bydło z pampy. Lata boomu gospodarczego przyciągnęły imigrantów, głównie Włochów, Hiszpanów, Francuzów i Niemców osiedlających się na obrzeżach miasta (*Historię Buenos Aires można wyczytać z książki telefonicznej* – śmieje się Bruce Chatwin). Ogradzanie pampy oraz mechanizacja spędu bydła popchnęła na obrzeża miasta rzesze bezrobotnych gauców. Imigranci, odcięci od macierzystego kontynentu oraz byli pastuchowie oderwani od swojej ziemi, stworzyli zupełnie swoistą mieszankę, która zawładnęła miastem.

Muzyka, jaką wspólnie stworzyli, potrafiła wyrazić na jednym oddechu poczucie straty i głębokiego przywiązania. Nostalgia i sentymentalizm to dwie nici przewodnie tanga.

Gauczowie przywieźli gitary i graną na nich muzykę kreolską o hiszpańskich korzeniach: *habanery, fandanga, milongi, vidalitas i cifras*. Imigranci świeżej daty wnieśli umiejętność czytania i zapisywania nut, szersze instrumentarium i tradycje włoskiej opery. W pewnej chwili na scenę wkroczyła harmonia (bandoneon), instrument zupełnie niemożliwy do pomyślenia, z czterema tylko rejestrami i pełnym mętlikiem w przyciskach. Ten niemiecki wymysł używany do grania hymnów stał się w jakiś niewytłumaczalny sposób diabelsko ekspresyjny. – *Owszem, można zagrać tango bez harmonii* – opowiada Leopoldo Federico, jeden z bohaterów złotych czasów tanga w latach 40. – *ale jego historia i rozwój są nie do pomyślenia bez tego właśnie instrumentu.*

Zmącony spokój śródmieścia Argentyńscy czarnoskórzy też dorzucili swoje trzy grosze w postaci *candombe*, jedynej tańca nad Rio de la Plata o wyraźnie afrykańskiej rytmice – oraz *milongi*, lekkiego tańca na 2/4, tańczonego do dzisiaj w charakterze urozmaicenia w szeregu rozmarzonych tang. Trudno jest jednak dokładnie wyważyć wpływ czarnej ludności, której dziś w mieście prawie już nie ma. Wielu czarnych wysłano na ludobójcze wyprawy przeciwko Indianom i na wojnę z Paragwajem w latach

60-tych XIX wieku. Wielu innych wyjechało do Urugwaju. Obecnie Buenos Aires jest miastem o wyższym odsetku białej ludności niż dowolna europejska metropolia.

Stopniowo tango przedostało się z przedmieść do śródmieścia. Pomogli mu w tym *payadores*, wędrowni śpiewacy – kataryniarze. Ich zdumiewające nowe melodie z pewnością pierwsze naruszyły spokój zacniejszych kamienic. Pomogły też rosnące jak grzyby po deszczu sale tańców i wreszcie – jeśli się upieracie przy tym – burdele.

U progu I wojny światowej tango było na najlepszej drodze do całkowitego wyparcia innych tańców. W samym Buenos Aires między 1903 a 1910 rokiem wydano ponad tysiąc płyt, z czego jedna trzecia to były tanga. W następnej dekadzie połowa z ponad pięciu tysięcy wydanych płyt zawierała tanga.

Dziś taniec ten odżywa po raz kolejny – *Już nieraz ogłaszano, że się skończyło* – mówi **Daniel Melingo**, muzyk młodej generacji. – *Ludzie mówią o nim, jakby chodziło o ich młodość*. Taka właśnie postawa jest pożywką dla wyrażanej w tangu nostalgii.

Adriana Varela, ekspresyjna wokalistka śpiewająca tanga, jest zdania, że Buenos Aires za bardzo odwraca się plecami do Rio de la Plata. – *Za każdym jednak razem, gdy staje twarzą do rzeki, odkrywa na nowo to, co dotyka i porusza jego mieszkańców. Moja praca polega na przejęciu spuścizny wielkich poetów Buenos Aires i odmalowaniu krajobrazu, do którego sama należę*.

Bardziej niż zestaw muzycznych formułek tango to odczucie miejsca i przestrzeni. Jak już dawno zauważył to Borges: *Moglibyśmy powiedzieć, że tango nie powstanie z dala od nocy Buenos Aires. Nas, Argentyńczyków, w niebie czeka platońska idea tanga w czystej postaci*.

źródło: *THE ECONOMIST* z 22.12.2001r., przedruk w *FORUM* nr 3 (1902) z 14.01.2002 r.